Nr. 2. Drohobycz dnia 1. Października 1889. Rok I.

„N O W Y"
KURJER DROHOBYCKI

dwutygodnik polityczno - społeczno - ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena Kurjera w miejscu:
ćwierćrocznie 70 ct. — półrocznie 1 złr. 40 ct. — całorocznie 2 złr. 80 ct.
Na prowincyi:
ćwierćrocznie 75 ct. — półrocznie 1 złr. 50 ct. — całorocznie 3 złr.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za 1 raz 6 ct. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane" po 10 ct. od wiersza petitem. — Rękopisy nie zwracają się.
Adres redakcyi i administracyi:
Wydawnictwo Nowego Kurjera w Drohobyczu.

Zgoda!

Od kilku dni obiega całe miasto wieść: „Nastąpiła zgoda". — Dwie wrogie sobie partye dotąd wzajemnie się pożerające miały istotnie co do przyszłych wyborów do rady miejskiej zawrzeć zaczepno-odporne przymierze, — które do fety ad hoc wyprawionej sprowadzony kuchmistrz lwowski, dla nadania tej zgodzie tem więcej smaku tak zwanego „pikant" — oblał sosem „tatarskim", musztardowo-jajowym.

O ile zgoda ta ma na celu dobro ogółu a nie jednostek, piszemy się i my na nią chętnie, — a że dotąd wyszły na jaw li warunki ujemne a nie dodatnie, więc nie znając tych ostatnich, trudno nam zrobić między niemi choć jakie takie porównanie. „Vox populi" utrzymuje, że głównym warunkiem tej zawartej ugody jest usunięcie tych a tych osobistości. O ile ta pogłoska uzasadnioną, i na co właściwie wychodzi ta zgoda jeśli by się rzecz istotnie tak miała, — niechcemy tego rozbierać i uprzedzać sprawy, która choć teraz w tajemnicy trzymaną, przecież niebawem na światło dzienne wyjść musi. Zdaniem naszem w sprawach dobra publicznego głównie o rzecz samą, o zasady a nie o osobistości traktować należy.

Pojmujemy i to że przy zasadach, przy rdzeniu samej rzeczy, można uznać tę lub ową osobistość jako szkodliwą dla podjętej sprawy i dla dobra tej sprawy przez usunięcie jej uczynić nieszkodliwą. Jak długo jednak niebadano i nie uznano jaką zasadą należy się kierować w głównych sprawach miasta, jaki w tym względzie przybrać kierunek by tem pewniej dójść do celu dla ogółu najkorzystniejszego, — a skutek tych narad i badań nie wyświecił i nie oparł się na pewnych danych że ta lub druga osobistość w takim razie jako szkodliwa odpaść musi, — tak długo zgody poczętej nie od sprawy samej lecz od osobistości, za akt obywatelski godny uznania i poddania mu się bezwarunkowo przyjąć trudno.

Ludzie osiwiali w bojach wyborczych drohobyckich utrzymują, że, zgoda ta wyjdzie li jednemu stronnictwu na zdrowie, drugiemu zaś sprowadzi upadek; że jedno z nich wyprowadzi drugie w pole, — lecz zawsze z tego wszystkiego ten ostateczny

ANTYSEMITA

przez

NATANA SAMUELY'EGO.[1]

(tłum. J. Wiesenberg).

Za rządów poprzedniego starosty gminie żydowskiej w R. powodziło się świetnie. Jeszcze całkiem spokojnie wznosił się przed chałupą żydowską pagórek pamiątkowy w kształcie odwiecznego śmiecia, który na przekór nie wydawał woni róż; szanowano sędziwy wiek wszystkich małych do upadku chylących się domków, lubo trzęsieniem głowy z groźną miną pragnęły całkowitego zagrzebania mieszkańców — „klauzy[2]) wyrastały przez noc jakby grzyby po deszczu — chasydom wolno było na otwartej drodze hece wyprawiać — cudotwórcy ze wszech stron świata mogli tu rezydencye zakładać i wedle upodobania biedną, nieświadomą ludność do krwi wysysać — wolno też było przełożonym zboru zdzierać skórę z pobożnych poddanych, a co najważniejsza, nikt nie odważył się podnieść ręki, by obalić chedery — jednem słowem żydzi posiadali tu przywileje, których im wszyscy wrogowie zazdrościć mogli.

Lecz wszystko kończy się na tym bożym świecie!

Z niewiadomej okolicy powołano innego starostę, męża (wedle zdania naszych współwyznawców) despotycznego, tyrana bez serca... „antysemitę". Na jego rozkaz wszystkie owe pagórki musiano zrównać ze ziemią, nie uszanowano sędziwego wieku zapadających domków, chasydzi musieli, jak nocne ptaki czując wstręt do światła, cofnąć się do swych nor, rebowie z orszakiem musieli z miasta uciec, wiele klauz zamknięto, — a co najstraszniejsza — na chajdery spadło nieszczęście, jakby burza niszcząca.

Czyż ogarnie kogo zdziwienie, że ogół członków zboru jak jeden mąż skupił siły, by tamę położyć nieszczęściu, by najświętsze „chajdery" ocalić. Alboż to kiedy słyszano? Ten starosta żąda, by mu mełamedzi (nauczyciele) składali świadectwa kwalifikacyjne! Cóż ma wspólnego żydowska nauka z tém zupełnie jéj obcém słowem? Żąda, by chajderom nie zbywało na świetle i powietrzu, jakby bez tych rzeczy nie można być prawdziwie pobożnym żydem.

— Czyż wasi rodzice, dziadowie i pradziadowie nie uczyli się w tych ponurych, wyziewnych izbach, stąd nie żenili się i nie płodzili podostatkiem dzieci i wnuków? obszernych i widnych izb żąda ten zawadyaka, niezadługo zażąda i szkół, pokojów z podłogami, a nawet nauczycieli o krótkich surdutach z odkrytymi głowami. Nie! dłużej na to bezczynnie nie możemy patrzeć!

Zarządzono więc „asyfę" (zgromadzenie). Tegoż jeszcze dnia posługacz synagogalny z drewnianym młotkiem od jednéj bramy żydowskiéj do drugiéj biegnąc zwoływał zapomocą trzech uderzeń członków gminy na asyfę.

Ze żonami i dziećmi spieszyło wszystko do wielkiéj synagogi, napełnionéj niebawem tłuszczą ludzi tak ogromną że można się było udusić, jak w dzień odpuszczenia. — Jak się asyfa odbywała? Któż nie wie w Galicyi, jaki charakter posiada taka asyfa? — Wszystkie usta były w tak szybkim i gwałtownym ruchu, że różnorodne skrzekliwe, mruczące i hałaśliwe głosy stworzyły istny chaos babyloński, w którym nikt nie mógł rozeznać własnego głosu. Tu szkolnik rozpoczyna wściekłymi uderzeniami płyty - „pralnikiem" - o stół ołtarzowy wzywać szanowną publiczność do porządku dziennego, by wreszcie niepohamowane języki za zęby cofnęła. Po tém wezwaniu przechodzi hałas w ogólne sykanie bez końca, gdyż czuje się zobowiązanym wezwać drugiego do spokoju wołaniem „sza". Nieznośne „sza" wywołują z kolei dalsze, silniejsze i głośniejsze „sza", czego naturalném następstwem, że ogólne na wyścigi przewyższające się wołania „sza" zlewają się w jeden syczący, przeraźliwy i wszystko zagłuszający szum morza — i w ten sposób kończy się „asyfa". Nie trza jednak sądzić, że przez to nic doprowadzono do jakiegoś rezultatu — uchowaj Boże! Owszem zgromadzenie postanowiło bronić z całą siłą chajderów.

I obroniono!.. W następny bowiem poniedziałek gmina żydowska zarządziła ogólny post.

Lecz ta broń odporna, jakąbądź po wsze czasy się okazywała, tym razem głuchém echem się odbiła. Przeklęty starosta uporczywie nastawał na zniesienie chajderów i od tego nie odstąpił. Nakładał przełożeństwo gminy wysokimi grzywnami, wpadał sam często na chajdery, rozpędzał dzieci, mełamedom groził aresztem, ba nawet okazywał chęć zawleczenia dzieci gwałtem do szkół miejskich słowem post ogólny nie osłabił w niczém siły tak skamieniałego starosty.

Tymczasem powoli wyrastało nowo odmłodniałe miasteczko R. jak feniks z popiołu Z gruzów rozwalonych i do upadku chylących się chat wznosiły się piękne, ubielone domki z ozdobnymi fasadami i wieżyczkami, krzywe ulice wyrównywały się, nieład ustępował przed porządkiem, bagnisty przedtém i dziko chwastem cierniowym zarosły park miasta zamienił się w cudowny, czarujący ogród z cienistymi chodnikami, klombami, jaśminowymi altanami i srebrnymi wodotryskami. Ludność chrześciańska okazywała nowemu Staroście zupełne zadowolenie lubo na jego prawowierność również miała powód do uskarżania się, gdyż ani nie bywał w kościele ani nie spowiadał się. Społeczność żydowska srodze zato cierpiała, ba nawet zdawało się, że oka z niéj nie spuścił. Dziś nakazał jéj zrestaurować synagogę, jutro zamknąć jakąś klauz, innym razem wyprawił za miasto przybyłego skądś słynnego cudotwórcę a raz nawet wprawił całą gminę w okropny popłoch...

1) *Culturbilder aus dem jüdischen Leben in Galizien von Nathan Samuely*

2) *Mieszkania dla studyów rabinicznych* (*przyp. tłum.*)

pożądany rezultat iż przyczyni się dla wielu do otwarcia przyćmionych ócz a w onczas i do rozpoczęcia nowej, pożądańszej ery.

I my zgadzamy się na to ostatnie przypuszczenie, a w tedy problematyczna zgoda ta już za ten jedyny owoc jaki wyda t. j. nowe silne a zdrowe i niezawisłe stronnictwo obywatelskie, — zasłuży na naszą wdzięczność i uznanie.

Odtąd więc będziemy śledzić z niekłamanem zajęciem rozkwit tej ugody, te jawne i zakulisowe podjazdy i walki — przy których oby tylko interesa miasta a nie jednostek tej lub owej partyi odniosły zwycięztwo i tryumf.

Sprawy krajowe.

Preliminarz budżetu krajowego na r. 1890 oblicza sumę wydatków na 4,314.358 złr., co w porównaniu z sumą wydatków roku bieżącego 4,201 582 złr. okazuje zwyżkę wydatków o 112.777 złr., a to skutkiem podwyższenia ryczałtu na koszta leczenia o 30.000, na cele wykształcenia i oświaty o 106,932, na cele rolnictwa i górnictwa o 15,575, na cele przemysłu o 11.719 złr. więcej niż w r. b. Obniżenia doznała główna pozycya dróg krajowych, bo o kwotę 25.736 złr. Gdy suma dochodów własnych wynosić może w najbliższym roku 422.364 złr. przeto pozostaje niedobór 3,891.994 złr., większy od tegorocznego o 226.742 złr. przyczem jednak przypomnieć należy, że niedobór r. b. umniejszony został zaciągniętą za zezwoleniem Sejmu pożyczką w kwocie 94 059 złr., przez co niedobór roku przyszłego pozornie większym się przedstawia. Niedobór ten ma być, wedle propozycyi Wydziału krajowego, pokryty podwyżką dodatku krajowego z 35 cnt. na 36 cnt., co przyniesie sumę 103.000 złr., nadto pożyczką z funduszu domestykalnego 51.135 złr. i przydzieleniem kwoty 132.859 złr. z funduszu policyi krajowej, który powstał z grzywien karnych, a wzrósł przez zakupno i nastepnie odprzedanie rządowi budynku u św. Maryi Magdaleny do sumy 135.954 złr. Dochody tege funduszu obraca Wydział krajowy na koszta utrzymania skazańców w domach peprawy, a gdy niedobory fundusz krajowy i tak pokrywa, przeto wniosek Wydziału krajowego znajduje w tem uzasadnienie.

Za zezwoleniem cesarza została utworzona przy szkole politechnicznej we Lwowie trzecia katedra inżynieryi, którą otrzymał prof. Thullie. Niebawem też obsadzoną będzie katedra fizyki w tejże szkole. Według informacyi z kompetentnego śrudła otrzyma ją Dr. Olearski.

Na wtorkowej sesyi postanowił Wydział krajowy zerwać na razie z Magistratem lwowskim układy o zaprowadzenie publicznych składów zbożowych we Lwowie, a raczej uważać takowe jako nieprowadzące do celu — ponieważ Magistrat dotychczas na wszystkie zawezwania Wydziałułu krajowego i udzielone mu punkty przedugodne żadnej urzędowej nie dawał odpowiedzi.

Założenie pubicznych składów zbożowych jest sprawą niecierpiącą zwłoki a Wydział krajowy z dotychczasowej pertraktacyi przyszedł do przekonania, że gmina miasta Lwowa nie jest stosowną do objęcia tych składów w swój zarząd pod warunkami dla kraju dogodnemi.

Z tego powodu uznał Wydział krajowy, iż będzie musiał objąć zarząd tych składów tymczasowo w własną administracyą na rok jeden i w tym celu postanowił starać się o koncesyą do ministerstwa.

KRONIKA.

P. F. Łańcucki koncepista c. k .krajowej dyrekcyi skarbu, został ztąd przeniesiony do Zbaraża w charakterze inspektora podatkowego. W. p. Łańcuckim tracimy urzędnika zdolnego i prawego, który swoim taktem i uprzejmością zdobył sobie powszechny szacunek i uznanie.

A. Siedlecki słynny polski prestidigitator, magnetyzer i dyrektor olbrzymiej dioramy ruchomej, przybędzie w b. m. do Drohobycza i da tylko dwa przedstawienia.

Pierwszy śnieg jaki w nocy z 19. na 20. z. m. pokrył wszystkie okoliczne góry oziębił znacznie nie tylko temperaturę, lecz i humor ludzi, którzy na samo wspomnienie zimy i to tak wczesnej stracili już nadzieję przyjemnych przechadzek a natomiast ujrzeli nagłą potrzebę zaopatzenia się we futra i drzewo.

Przytrzymanie pp. Pohoreckich w Podbużu w skutek doniesienia zarządcy tych dóbr p. Maticsa iż ich o szpiegostwo moskiewskie podejrzywa, stanowi ogólny przedmiot najrozliczniejszych uwag i dyskusyi. Rzecz przedstawia się tak, iż p. Matics widząc dwóch młodych ludzi, przebiegających sąsiednie pola i sioła, przypuszczał iż są istotnie moskiewscy wysłańcy, którymi nas kochany sąsiad w ostatnich czasach zbyt często darzy. Doniósł o tem c. k. żandarmeryi a gdy ta przyjęła to obojętnie dał znać c. k. Starostwu w Drohobyczu.

Naturalnie że pan Starosta już ze względu na swoje stanowisko urzędowe niemógł to pominać milczeniem i polecił by tychże przystawiono dla sprawdzenia rzeczy do Drohobycza, — a tu przekonawszy się co za jedni, uwolnił niezwłocznie. Co do tego że panowie ci wśród zimnej i deszczowej chwili byli na chłód i niewygodną podróż narażeni to wina organów wykonawczych które w tym wypadku postąpiły sobie nieprawidłowo i zbyt bezwględnie a nie władzy, która ze swego służbowego stanowiska podobne polecenie na tak kategoryczne doniesienie wydać musiała, — również i nie jej wina że donosiciel znany jako zastępca obszaru dworskiego w tym względzie przeholował gorliwość swoją służbową. — Zresztą gdzie chodzi o apostołów moskiewskich w ostatnich czasach tak często pod różnymi postaciami nas nawiedzających tam wolimy tego rodzaju sprężystość władzy, aniżeli jej obojętność lub co gorsza niedbałość.

Spęd bydła na tutejsze targi został już dozwolony.

Utonął wóz i koń 20 z. m. w rzece „Tyśmienica“ będący własnością biednego izraelity z Borysławia, trudniącego się furmanką. Rzeka ta tak niepokaźna i spokojna, wezbrała w nocy 19 na 20. z. m. w niezwykły sposób w skutek stopnienia śniegu a następnie ulewnego deszczu.

Zgromadzenie przedwyborcze odbyło się w sobotę 28. z. m. o godzinie 7. wieczór w sali rady miejskiej przy dość licznym udziale wyborców.

Pan Juliusz Unger znany tu i powszechnie szanowany obywatel, — nadesłał do naszej redakcyi kwotę 5 złr. aw. na cel dobroczynny. Składając zacnemu ofiarodawcy za ten dar szczérą podziękę i odsełając 5 zł. równocześnie na miejsce przeznaczenia, po nadejściu pokwitowania wręczymy mu takowe.

Berl Kauler 60letni starzec, fiaker, — za zbyt gorącą i gwałtowną miłość okazaną 13 letniej izraelitce w sposób ustawą karną wzbroniony, — został przez c. k. Sąd uwięziony.

Aż trzy budy z niemieckiemi figlami zjechały do Drohobycza i urządziły łowy na polskie grosze. Jedna z nich rozpostarła się naprzeciw kościoła i tę to polecił pan Zarządca miasta usunąć niezwłocznie w dzielnicę odleglejszą gdzie gawiedź bez przeszkody może podziwiać te cuda germańskie. Za

---

Razu pewnego zjawił się podczas rannego nabożeństwa w bożnicy woźny, jak zwykle z zasadzoną na bakier czapką, w zielonym urzędowym surducie i z nieubłaganą pliką aktów pod ramieniem, Czegoż może szukać w bożnicy - woźny?

Naturalnie na jego widok struchlała cała gmina podczas nabożeństwa; lecz nie przeszkadzało to woźnemu z tém większą powagą i dumniejszym prosto podążyć do przedniéj ściany, gdzie stał zwierzchnik gminy nie więcéj odważny od nich, przed filarem.

„Kilkakrotnie już — rzekł woźny — szukałem „panów w domu. Starosta rozkazuje, by jeden z was jutro przed nim się zjawił“. „Stawić się — a to co?“ zapytał strachem przejęty zwierzchnik. Lecz woźny spuścił nos na kwintę, przybrał pozę urzędową jakby chciał powiedzieć „tajemnic urzędowych nie zdradza się“ i nic rzekłszy ani słowa opuścił bożnicę poważnym krokiem . . .

Po chwili osłupiałéj trwogi powstał naraz jakby z pękniętego kotła ze wszech stron przeciągły brzęk i hałas.

„To sprawa przymusu szkolnego“ jął jeden.

„Tak jest przymus szkolny“ zawtórowało dwudziestu innych.

„Chcą dzieci nasze do szkoły zawlec!“

„I zmusić je do opuszczenia dróg bożych!“ wpadli znowu inni.

„Chce wytępić całe żydowstwo!“ lamentował żałośny chór z różnych stron.

„Co wy wiecie?!“ krzyknął ktoś przemądrze. „Chce nawet synagogi zamknąć!“

„Synagogę?“ zawołali z przerażenia wszyscy, „i dlaczego?

„Ponieważ dwa razy już nakazał ją naprawić!“

„A gdzież będziemy się modlić?“ zapytało wielu.

„Kto, co synagoga?“ krzyknął jeden wyciągnawszy długie ręce.

„Nie synagogę, lecz mikwę (kąpiel rytualna) zamierza zamknąć, by dzieci żydowskie tak się nie rozmnażały!“ — I nad nieprawnymi małżeństwami chce scisłą zaprowadzić kontrolę!“ dodał drugi.

„Cóż ja teraz pocznę“ narzekał ktoś żałośnie „jutro przecież ma się odbyć wesele mego syna.“

„Nie wesela“ pocieszał go drugi lecz milę (obrzezanie) chce znieść — wiem to z pewnego źródła“.

„A ja znowu wiem — doniósł drugi — że chce, aby zmarli 48 godzin leżeli“.

„Czterdzieści ośm godzin!“ zawołała gmina z przerażeniem.

„I mitę (nosze) chce znieść na tomiast zaprowadzić karawan“ upewniał znowu inny.

„W trumnach! tak w trumnach! chce, byśmy umarłych naszych chowali“ ciągnął pierwszy.

„Trumny!! — zaintonowała cała synogoga — wszak to upadek żydowskości“.

„Cóż na to poradzić?“ zerwał się wreście zwierzchnik jakby z ogłuszenia.

„Przedewszystkiem **asyfa**!“ brzmiała odpowiedź zgromadzenia.

Z żonami i dziećmi wpadli wszyscy do wielkiéj Bożnicy . . .

I ta asyfa nie różniła się o włos od poprzedniéj, lecz do pomyślniejszego rezultatu przecież doprowadzono. Gecele Totumfacki, filuterny, przemądry człowiek poradził w potrzebie.

„U nich — zaczął — przypada tego tygodnia święto Bożego Narodzenia, na które potrzebują dużo wiktuałów, Sądzę więc, że dobrzeby było starościnie posłać podarunek. Starosta sam nie może i nie powinien od nas podarunków przyjmować, wszak jest zaprzysiężonym urzędnikiem, jednak żonie podarunek wręczyć nic nam nie przeszkadza; gdy ją raz pozyskamy, potrafimy nawet starostę nawet do rany przyłożyć. Nieraz udało się żonę zapomocą męża uzyskać.

Mądry wniosek przyjęto ogólnym okłaskiem. „Lecz któż się odważy ten prezent zanieść?

Chwilę pytanie to nie mało nabawiło kłopotu.

Mały Gecele podjął się misyi wręczenia, na odwadze bowiem najmniéj mu zbywało, czego niezliczone już już dał dowody. Więcéj niż raz, bo już sto razy, dał się przez urzędnika za drzwi wyrzucić, po raz sto pierwszy wcisnął się ponownie, by „jaśnie wielmożnemu panu“ do nóg się rzucić. Tegoż jeszcza dnia widziano odważnego Gecele zdążającego do mieszkania starosty. Niósł w obydwu rękach rozmaite wiktuały: głowę cukru, kilka funtów kawy, czekoladę, a pod pachą istotę żyjącą, która kapitol ocaliła, tłustą, wytuczoną gęś. Z tego wszystkiego, wyjawszy gęś, zostawił Gecele wpierw jeszcze prawie połowę w domu, wszystko bowiem wydawało mu się za ciężkie. „Przecież mogę w siebie wmówić rzekł do żony że i ja kawałek starosty, a wszystkiego wszak i ty możesz tak dobrze jak pan starosta zużytkować“.

Z naprężoną cierpliwością oczekiwała gmina powrotu Gecele. Jakież było jéj przerażenie, gdy za pół godziny prawie opuścił delegat dom starosty, obładowany, jak poprzednio, gdy poszedł.

„Niechaj się spali, ta starościna!„ krzyknął Gecele na pytania, którymi go zewsząd obrzucono. „Wyobraźcie sobie, gdym do niéj wszedł, zapytała mię do kogo?“ Jakby to jéj potrzeba było odpowiedzieć. Naturalnie odpowiedzi nie brakło, „Do jaśnie wielmożnéj Pani „odrzekłem — „podarunek od gminy żydowskiéj“! „Precz z tém“ krzyknęła głosem obłąkanych. Ja mimo to nie spieszyłem się z wykonaniem tego rozkazu, lecz odparłem: „nic złego w tém jaśnie wielmożna pani; ot mały upo-

to usunięcie tej budy z sąsiedztwa kościoła należy się panu Zarządcy miasta zupełne uznanie, gdyż przez to uwolnił nas od słuchania w czasie nabożeństwa różnych piskliwych tonów Launerów i Straussów a przez to usunął rażące drażnienie uczuć religijnych.

Latarni domaga się gwałtownie róg ulicy wiodącej z ulicy pańskiej ku plebańskiej gdzie przy teraźniejszych ciemnych wieczorach nie trudno o wypadek. Skręt ten otoczony sztachetami spowoduje kiedyś niezawodnie najechanie na takowe koni a to tem bardziej gdy nawet i piesi przechodnie chcąc zejść z traktu ku ulicy plebańskiej, formalnie jak w piwnicy rękami poprzód siebie szukać jej muszą.

Rewizye domowe przeprowadzała policya miejska 25 z. m. wieczór w mieszkaniach obywateli miejskich przy ulicy Zielonej a to z powodu podejrzenia wprowadzenia do miasta mięsa bez uiszczenia opłaty akcyzowej. Rewizye te wykonano bez wiedzy i zezwolenia p. Zarządcy miasta i w sposób zbyt drastyczny, wywołały zbiegowisko w całej okolicy, a wielu czując się być tem, wbrew ustawie o nietykalności domowej boleśnie dotkniętymi wnieśli w tej sprawie u dotyczących władz swoje zażalenia.

Przekupstwo artykułów żywności rozwielmożniło się u nas na dobre. Dowodem tego ów kramarz na samborskim trakcie (obok realności p. Zeigera) który nieda przejść żadnemu włościaninowi by go wpierw swoim sposobem nie zmusił niejako do sprzedaży niesionych do miasta na targ jaj, kur, masła i t. p. Podobne przekupstwo jest we wszystkich miastach surowo do godziny 10. przed południem pod grzywną policyjną zakazane i dopiero po tej godzinie gdy prywatni konsumenci swoją potrzebę zaspokoją, wolno im kupować. Prosimy zatem p. Zarządcę miasta by sprawę tę zbadał i odpowiednio ku zadowoleniu prywatnych załatwił a przez to, uchronił nas od drożyzny jaką przekupnie podobnem postępowaniem wywołują.

Wieczorek muzykalno-dramatyczny na dochód funduszu odbudowania muru okalającego cmentarz izraelicki, odbył się 14. z. m. za staraniem znanego w naszem mieście zdobroczynności p. Samuela Apfla. Wieczorek ten udał się pod każdym względem świetnie i przyniósł dochodu 180 złr. aw. Sala gimnastyczna była przepełniona pomimo dość wysokich cen, przeważnie publicznością izraelicką lecz i inteligencya katolicka zebrała się dość licznie.

Program bardzo obfity obejmował produkcye śpiewu, muzyki (skrzypce i fortepian) deklamacye (monolog Coquelina) i przedstawienie amatorskie (komedya Stanisława Dobrzańskiego „Tajemnica“)

Znakomity śpiew barytonisty p. Borkowskiego (syna) i p. Józefa Apfla, który dał się nam poznać jako nie pospolity artysta, — dalej dźwięczny i nader miły głos p. Maryi Apfel przy jej uroczej powierzchowności wyborna i umiejętna deklamacya p. J. Wiesenberga a iście mistrzowskie oddanie ról komedyi „Tajemnica“ przez amatorów którzy z należytem pojęciem i niezwykłą werwą wywiązali się z tego zadania, jak również gra p. Neumana (skrzypce) świadcząca bardzo podchlebnie o jego talencie, — wprawiły słuchaczy w prawdziwe uniesienie, które się też przeciągłymi oklaskami objawiało i było uznaniem i nagrodą ze strony zadowolonej publiczności.

Ze wsi. Od dłuższego czasu pozwalają sobie leśni p. Mikołaja Kryśka właściciela dóbr Popiel, bić i obdzierać ze sukien do naga włościan nawet niemających zamiaru dopuszczenia się jakiej kolwiek szkody lasowej, tak że nieszczęśliwa ofiara niechcąc ze względu na wstydliwość powracać do domu musi wyczekiwać w lesie do ciemnej nocy narażając się na utratę zdrowia przez dokuczanie owadów i przeziębienie. I tak na dniu 26. Sierpnia r. b. zbił śmiertelnie i obdarł do naga leśny p. Mikołaja Kryska chłopca 16to letnego Hrynia Wałagę z Derczyc i pozostawił bezprzytomnego w lesie aż zbity przyszedłszy nieco do przytomności przywlókł się nagi zupełnie nocą do domu; fakt ten doniesiono c. k. Sądowi i wiemy że płazem nie pójdzie.

Postępowanie takie leśnych p. M. Kryska musi być temuż jako właścicielowi lasów wiadomem, gdyż niejest to pierwszy wypadek takiego nadużycia. Dziwi nas to tylko że p. Mikołaj Krysko wychodzący sam z ludu wiejskiego zapomniał że będąc parobczakiem chodził też na poziomki, maliny lub grzyby a przecie za taką błahostkę go nikt nie objał ani do naga nieobdzierał, *czy teho, oweho, stosunki, różnosty* mogły przytępić jego współczucie dla braci włościan aby aż służba jego leśna taką miała instrukcyę ? ? ?

Zwracamy uwagę na ten fakt p. p. gospodarzy wiejskich a wyborców do rady powiatowej aby się przy zbliżających wyborach do rady powiatowej z p. Mikołajem Kryskiem też porachowali — a my z naszej strony o dalszych faktach pomówimy jeszcze. P.

Pożar. W nocy z soboty na niedzielę wybuchł na obszarze dworskim w Winnikach (koło Nahujowic) silny pożar, który zniszczył dwór i wszystkie budynki gospodarskie.

NADESŁANE.

Za rubrykę „Nadesłane“ nie przyjmuje redakcya żadnej odpowiedzialności.

Do

Pana Józefa Albina Kundego

byłego zegarmistrza a teraz nowokreowanego redaktora drohobyckiego najczystszej wody w Drohobyczu.

Na samym wstępie muszę zwrócić pańską uwagę na to, że kto chce drugim morały prawić i krytykować, ten sam winien być czystym jak szkło. Niestety to pańskie szkło jest ogromnie zasmolone, przebijają w niem §§. ustawy karnej za które pana c. k. Prokuratorya państwa kilkakrotnie do siebie zapraszała i za co pana „Gazeta Przemyska“ i tutejsza tak podchlebnie scharakteryzowały. Otóż jako taki niemasz prawa występywać jawnie i w roli moralisty, lecz natomiast we własnym dobrze zrozumianym interesie „*siedzieć cicho*“ i spokojnie, — a modlitwą, postem i jałmużną, pokorą i grzecznością a nie arogancyą rehabilitować się za to, co panu już tyle kroć razy publicznie wyrzucano. Jako takiemu niepowinienem nawet odpowiadać — gdyż milczenie jedyną dla takich odpowiedzią, jednak czynię to nie dla niego lecz dla wyjaśnienia publiczności, o której opinię mi idzie.

Jeżeli ktoś napada gwałtownie i niesłusznie na kancelaryę którą prowadzę a przez to naraża jej spokój i powagę — to moją rzeczą było tak burzliwego napastnika z kancelaryi wydalić i niedozwolić mu by gwałty i awantury wyprawiał. Zresztą moi przełożeni znający dokładnie tę sprawę niedozwoliliby pewnie na to, bym ich towarzysza niesłusznie obrażał lub w brutalny sposób traktował i pewnie gdyby moje postępowanie było nie odpowiednie, to by mnie tak samo jak p. J. A. Kundego (choć może w delikatniejszy sposób*) z posady tej usunęli.

Na tem kończę to wyjaśnienie z tem że Tobie p. J. A. Kunde nigdy i w żadnej sprawie więcej odpowiadać nie będę radząc Ci szczérze zastósować się do niemieckiego trafnego przysłowia: „*Schuster bleibe bei deinen Leisten*“ i niepuszczaj się na pole do któregoś niedorósł gdyż sprawdzisz zdanie:

Król Jagieło bił Kozaki
I pan Krupski chciał być taki,
Trudna rada mój nieboże
Krupa — jagłą być nie może.

Drohobycz dnia 25 września 1889.

Karol Hauch

sekretarz I, III i IV grupy przemysłowej.

*) *Sposób wyrzucenia p. Kundego opisała „Gaz. Nad.“ Nr. 8 z r. 1888.*

DIANO!

Tysiąc gromów z niebios ściągnę
Ziemię w jej posadach wzruszę
I choć jako kwiat uwiędnę
A Dianę posiąść muszę!
Bo co raz sercem owładło,
Co do śmierci wniem zostanie.
Tam niemówi się przepadło
Lecz wciąż marzy o: Dianie.

Podróżny.

---

minek z okazyi świąt Bożego Narodzenia. Niechaj posłuży na zdrowie jaśnie wielmożnym państwu i lubym dziatkom!“ Parsknęła ze śmiechu tak gwałtownie, żem się obawiał, by nie pękła. „To ci dopiero śmieszne stworzenie“ powtórzyła kilka razy. Śmieszne jednak stworzenie, wiedziało co ma czynić i począł rzeczy składać w kuchni. W tedy nastąpiła scena naprawdę poważna — cóż wam mam więcej opowiadać?, wyrzucono mię po prostu z pakunkiem za drzwi. Teraz zapytuję was nie może się spalić ta starościna?“.

W kwestyi téj nie było co głosować, gdyż inna o wiele ważniejsza nasunęła się natychmiast pod rozwagę, cóż teraz począć?

„Do starosty“ trzeba pójść rozstrzygnęła cała gmina, „by go więcéj jeszcze nie drażnić“.

„Ale kto? który ze zwierzchników?“

„Panie, Reb Mendel“ począł jeden do drugiego przemawiać.

„Pan pójdziesz do starosty, jako najgodniejszy z nas!“

„Jakto“ wzdrygnął się tenże „właśnie nie Panie Awremel, Pan jako najgodniejszy powinieneś tę misyą przyjąć“.

„Reb Arele“ zwrócili się obaj zwierzchnicy do trzeciego.

„Pan właściwie powinieneś pójść, mając gładki język i wymowę budzącą zaufanie“.

„Co się Panu uroiło w głowie!“ wpadł w gniew Reb Arele.

„Ja gładki język — ja pięknie mówić — ani szczypty prawdy!“

Reb Arelego oburzenie miało racyą, jąkał się bowiem nielitościwie, lubo w czasach pokoju posiadał jedyną słabostkę, że przy lada sposobności silił się na oratorski występ, lecz nie obecnie w tak krytycznym i poważnym czasie . . .

Długo spór między zwierzchnikami pozostał bez załatwienia. Nareszcie przecież poradzono sobie.

Trzej zwierzchnicy udali się razem do starosty.

Drzwi biura starosty zastali zamknięte, gdyż było tam kilka stron interesowanych. Delegaci czekali więc w przedpokoju, podsłuchując przez drzwi rezolutny, często surowy głos starosty, który wcale nie nadawał się do podniesienia się w nich poskromionego ducha.

„Jest w bardzo złym humorze“ szepnął jeden z nich.

„Wściekły ten antysemita — aby go Bóg Izraela zgładził!“ odezwał się drugi.

„Bóg wie, co nas czeka!“ westchnął trzeci.

Tymczasem drzwi się rozwarły, kilku wyszło a zwierzchnicy nasi ujrzeli się niespodzianie w biurze starosty.

Starosta była to postać mała, przysadkowata, ciemnobrunatna, o szlachetnych ostro wykrojonych rysach twarzy, z parą czarnych, łyskających się oczu.

„Po cóż panowie wszyscy trzej się tu pofatygowali?“ zapytał starosta tonem jak najwięcéj przyjaźnym i zaprosił reprezentantów wskazując ręką do zajęcia miejsca na sofie.

Żaden z zwierzchników nie odważył się skorzystać z tak zaszczytnego zaproszenia, lecz jakaćz Awremele uczuł natychmiast budzący się w nim talent oratorski.

„Tak jest — zaczął wszyscy trzej przyszliśmy jaśnie wielmożnego pana prosić.“

„Prosić“ powtórzył starosta — „i o cóż?“

„Aby jaśny wielmożny pan nas nie prześladował!“

„Prześladować — rzekł z naciskiem — nie rozumiem was dobrze.“

Natychmiast jąkała stracił dar krasomowcy. „W sprawie chajderów musiał drugi zań dokończyć...

„Prześladowanie to nazywam zbawieniem“ odparł starosta poważnie. „Przecież chora ta, zaniedbana gmina wymaga jeszcze więcéj środków zbawiennych.

„Mitta, mikwa, mila“ pomyśleli posłowie zwieszając głowy.

„Zostawmy to na inny czas — zaczął p. starosta znowu tonem przyjaźnym — zaprosiłem jednego z panów w zupełnie innym celu.

Zwierzchnicy podnieśli znowu głowy.

„Jakiż inny?“ badał jąkający się mowca, świadomy wracającego talentu.

„Chciałem Panów prosić — odparł starosta — byście mię dziś wieczór w pomieszkaniu odwiedzili i to z kilkoma jeszcze“.

„Z kilkoma jeszcze?“ powtórzyli zdziwieni reprezentanci — „a to po co?“

„Jutro odparł starosta całkiem naiwnie — przypada rocznica śmierci méj matki i chciałem kadysz[3]) zmówić“.

„Kadysz zmówić!!!“ krzyknęli zwierzchnicy osłupiawszy ze zdziwienia. Arele zaś na odwadze ożył, wsunął się poufale na sofę, której przedtem nie odważył się dotknąć, zażył z tabakierki tęga szczyptą tabaki i wybełkotał energicznie „To pan prawdziwy se . . . se . . . mita!“

3) Nabożeństwo za zmarłych (przyp. tłum.)

Obwieszczenie!

Dnia 29. Października 1889 odbędzie się publiczna licytacya celem wydzierżawienia prawa propinacyi wódczanej i piwnej, oraz prawa poboru opłaty gminnej, — gminie miasta Drohobycza przysługującego — na przeciąg lat trzech t. j. od 1. Stycznia 1890 do 31. Grudnia 1892 r.

Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny:

1) Za prawo propinacyi . . .	31667 złr.
2) Za prawo poboru opłaty gminnej .	23333 „
Razem	55,000 złr.

Wadyum przy licytacyi złożyć się mające wynosi 5500 złr..

Oferty pisemne, należycie ostemplowane, przez oferenta własnoręcznie podpisane i opieczętowane wnosić można w dniu wyżej oznaczonym do godziny 12tej w południe na ręce komisyi licytacyjnej.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzane być mogą codziennie w Magistracie w godzinach urzędowych.

Zarząd gminny

w Drohobyczu dnia 27. Września 1889.

Arvay.

Uwiadomienie.

W myśl rozporządzenia Ministerswa spraw wewnętrznych z dnia 14go Czerwca b. r. dz. u. p. Nr. 94 rozpoczęła powiatowa kasa dla chorych w okręgu administracyjnym łącznie powiatów sądowych Drohobycza, Medenic i Podbuża, z siedzibą w mieście Drohobyczu, w dniu 1go Sierpnia b. r. swoje czynności, a jednocześnie w myśl postanowień statutu objęła opiekę nad chorymi członkami kasy.

W myśl §. 10 statutu kasy dla chorych obowiązani są członkowie powiatowych kas i tychże pracodawcy składać swe opłaty miesięcznie z góry. Wzywamy tedy Panów pracodawców do nadsełania opłat tak zaległych za miesiąc Sierpień jakoteż bieżących za Wrzesień do Zarządu powiatowej kasy dla chorych w Drohobyczu.

Opłaty w mowie będące pobierane będą (tymczasowo dla braku lokalu i funduszu) w biurze miejskiej propinacyi wódczannej codziennie w godzinach od 9 przed południem do 1 po południu.

Opłaty, któreby do końca b. m. uiszczone nie zostały, zostaną przymusowo wybrane w drodze administracyjnej (§. 21 statutu).

Drohobycz, dnia 15. Września 1889 r.

Zarząd powiatowej kasy dla chorych.

Jonas Kuhmärker.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor A. Milerowicz. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni A. H. Żupnika w Drohobyczu.